

”

Bukiety wiejskie, jak wiadomo,
Wiązane były wzwyż i stromo.
W barwach podobne do ołtarza,
Kształt serca miały lub wachlarza
Albo palety. Z niej to, kwietnej,
Kolory brał bohomas świetny,
Rafaël Rawy i Studzianny,
Kiedy ku czci Najświętszej Panny
Malował uczuć swoich kwiaty
W tonacji bladej, choć pstrokatej.
Ja nie o wiechciach z byle chwastu,
Stawianych na werandzie na stół,
Nie o wiązankach z kwiatów polnych,
Może i wdzięcznych, lecz dowolnych,
Nie o "naręczach", specjalności
Wiochen i starszych dam rozwianych,
Noszących je dla wykazania

Polskości swej lub niewinności;
Ja o bukietach z kunsztem, ładem,
Z przewodnią myślą i układem,
O zaściankowych, niestołecznych,
Lecz ogrodniczych, lecz dorzeczných,
Z kwiatów ścinanych nożycami,
Ściąganych pasemkami łyka
Przez popękane, czarnoziemne,
Zgrubiałe ręce ogrodnika.

”



”

Spójrz, jak przejmuję i przetyka
 Łodygi ich między palcami,
 Jak coraz nową barwą plami,
 Przeplata, więzi i zamyka,
 Znow kładzie, przewiązuje, ściąga,
 Palcami jak na drutach robi -
 I rośnie wizja półokrągła,
 On wzmacnia ją, przystraja, zdobi,
 Śledzi spod gęstych brwi oczyma,
 Jak pełźnie w górę klombik pnący,
 A taśmę łyka w zębach trzymając,
 Milczek surowy - bo tworzący.

Patrz: znowu wybrał - odgryzł - wstawił,
 Na przejmy chwycił i przewinał,
 Łyczaną ścieśnił pępowiną
 I świeżym rzutem pojaskrawił,

Tu tknął, tu trzepnął, tutaj przytknął,
 A bukiet zaraz się odezwał:
 Rezedą szepnął, różą krzyknął,
 Westchnął, pokiwał się i przestał.
 Więc on palcami po bukiecie
 Przejechał się jak po szpinecie,
 Falistym musnął go pasażem
 I wtedy - do góry go nogami,
 Łodygi chlasnął nożycami,
 Że aż omdlały pod żelazem,
 Aż dreszczem poszło przez ogrody,
 Aż pobladł w grządkach lud pstrokaty...
 Więc mistrz nabiera do ust wody
 I opryskując cuci kwiaty.

Jakiż to bukiet? Zaraz służę
 Opisem ścisłym. Najpierw róże.
 Nie karminowe, kosmetyczne,
 Róże królowe poetyczne,
 Pragnące, pachnąc, uszczęśliwić,
 Z łodygą jak balowa kibić [...].

”



””

W bukiecie wiejskim, jak wiadomo,
Róże są skromne, bo po-domu;
Nie tkwią w kryształach na wystawie
Za lśniąca taflą szkła w Warszawie,
Nie sterczą swą łodygą długą,
Jakby połknęły jedna drugą;
Bez aspiracji do salonu,
Bez wywodzenia się z Saronu,
Bez dąsów, pąsów i purpury,
Nie zadzierają głów do góry;
Jak porzucone narzeczone,
Trzymają główki opuszczone,
A oczy wznoszą - i tak trwają,
I spoglądając - przepraszają.
Owe z cieplarni emigrantki,
Sztamowych biedne familiantki,
Nie są wyniosłe ni zawistne,

Lecz dobroduszne, drobnolistne,
Gęste i niskie, krasne, kraśne,
Zawsze z żółtawym proszkiem w środku,
Dobre przy bluzkach u podlotków
Lub w szklance. Takie róże właśnie.
A woń kwiatowej mają wody,
Świeżej jak w mojej Łodzi młodej
Kwietniowy dyngus na Piotrkowskiej [...].

””



”

[...] Róż wiejskich czerwień rozcieńczona
Coś miała z malin, coś z buraków,
Coś z pomidorów i coś z raków,
Ot, jakaś niedoczerwieniona.

Ogrodnik, czuły na harmonię
I rozkład sił między barwami,
Rezedę przypiął pod różami.
Poeta dałby tu piwonie,
Lewkonie albo pelargonie,
Żeby słuchowi była radość,
By rymem wzmocnić tę harmonię -
Lecz on, kwiecistej znawca flory,
Patrzącym oczom czyniąc zadość,
Dbał nie o rymy, lecz kolory.
Posłuszny tedy barw naturze,
Kępką rezedy podparł róże.
Bo jeśli czerwień róż naoczna
Jakaś barszczowa jest, uboczna
[...]

To zieleń, tutaj mu niezbędna,
Też musi w tonie być podrzędna,
Inaczej - zginą biedne róże...
Przez zieleń brnąć i jej odcienie
Można, jak wiemy, nieskończenie [...].

”



””

A pachnie - - Właśnie? Jak opiszę
 Woń, którą kwiat swobodnie dysze?
 Ile słów trzeba i łamańców!
 Jaki zawily sprzęgnąć muszę
 Metafor i porównań łańcuch!
 Jak mózg utrudzę i wysuszę,
 Zanim wykrętnie i wymyślnie
 Pióro tę woń w wyrazy wciśnie,
 W słowa bezradne i bezsilne,
 W fałszywe słowa i omylne,
 Co już, tuż-tuż, są niby blisko,
 Już wlażyły w kwietny pył jak osa -
 - I nic. A przytknąć kwiat do nosa,
 Powąchać raz - i wie się wszystko. [...]

Jak pachną niezapominajki
 W glinianej misce pod kamieniem?
 Jak narcyz, biały książkę z bajki,
 W kryzie, z zieloną długą szpadą?
 Jakim wyrazić mam imieniem
 Woń miękkiej mięty nad strumieniem?
 Za aptekarską stanąć ladą

I poczęstować czytelnika
 Pastą do zębów albo proszkiem?
 A może pani dobrodzika
 Pozwoli eliksiru troszkę?
 A może podam na ochłodę
 Angielkę pepermintu z lodem?
 Bardzo orzeźwia zgrzanych gości,
 A także, co do zieloności...
 Rzecz by to była niepojęta,
 Gdyby po tylu porównaniach
 Ktoś nie wyrobił sobie zdania,
 Jak (najdokładniej) pachnie mięta.
 Z tym zastrzeżeniem i pointą
 (Niechaj czytelnik się nie żachnie),
 Że to nie mięta nimi pachnie,
 Lecz wprost przeciwnie: one mięta.
 Stwierdziwszy tedy niewątpliwie,
 Że z "opisami" wielka bieda,
 Należy uznać, że właściwie
 Rezeda pachnie - jak rezeda.

””



”

Poezjo! jakie twoje imię?
Tworząca? Cóż ty tworzysz? Siebie.
Krzesium jesteś — ogniem — dymem —
Żniwem się złocisz w samym siewie.
Sypiesz się w ciemność gwiazdospadem,
Więc biegnę, w noc na gwiazdobranie.
Nie ma ich. Tylko mi zostanie
Świetlisty w oczach ślad — spadanie:
Ty gwiazdą jesteś i jej śladem.
O, czaro, która sama przez się.
Już winem jest i upojeniem,
I pieśnią pijaną jednocześnie,
A potem samą sobą we śnie,
A potem — o tym śnie wspomnieniem,
Podnoszę, cię, kielichu tajny,
Ogniu, gwiazd siewie urodzajny,
Ty, któryś cel jest i przyczyna,

Ty, pierwszość oraz ostateczność!
I winem pijąc zdrowie wina,
Tobą wysławiam twoją wieczność.

”



””

My country is my home. Ojczyzna
Jest moim domem. Mnie w udziale
Dom polski przypadł. To — ojczyzna,
A inne kraje są hotele.
Mój dom. Mieszkanie. Pokój. Biurko.
A w nim (pamiętasz?) ta szuflada,
Do której się przez lata składa
Nie używane już portfele,
Wygasłe kwity, wizytówki,
Resztki żarówki, ćwierć-ołówki...
Leży tam spinka, fajka, śrubka,
Syndetikonu pusta tubka,
Jakaś pincetka czy pipetka,
Stara podarta portmonetka,
Kostka do gry, koreczek szklany,
Bilet na dworcu nie oddany,
Szary zamszowy futerałik,
Zeschły pędzelek, lak, medalik,
Przycisk z jaszczurką bez ogona,
Legitymacja przedawniona,

Brązowe pióro wypalane
Z białym napisem „Zakopane”,
Korbka od czegoś, klucz do czegoś,
Lecz już oboje „do niczegoś” —
Słowem, wiesz, jaka to szuflada...
A gdy jej wnętrze dobrze zbadasz,
Znajdziesz tam małe zasuszone
Serce twe, w gratach zagubione...
Więc nie wyrzucaj nic, nie sprzątaj...
Przyda, nie przyda się — niech leży.
Oszczędzaj graty przy „porządkach”
W takich szufladach i zakątkach,
Boś z każdym cząstkę życia przeżył
I trwasz, nie wiedząc, z tą starzyzną...

””



”

Jak z tą szufladą, tak z ojczyzną:
Nic nie wyrzucisz. Coś ci wzbrania
Przetrzęsnać lamus przywiązania
I „niepotrzebne”, „nieużyte”
Usunąć. Niech zostanie z tobą.
Zabobon, mówisz? Tak, zabobon...
Ludzie uczeni zwaą to — mitem.
I z tej codziennej mitologii
Nagłych, z zaułka, zjawień, olśnień,
To z barwy, z linii, to z melodii
Chwila ojczyzną ci wyrośnie.
Zjawi się taka niewątpliwa,
Wyłączna, nie do podrobienia,
Że poznasz z echa, zwęszysz z cienia:
To ona — twoja, własna, żywa

”

